



PRAWNICY

LILIANNA GARDEN

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

Lilianna Garden

Prawnicy

© Copyright by Lilianna Garden & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

Ilustracje na okładce: Mari Lezhava (unsplash.com)

Projekt okładki: Marta Lisowska

ISBN: 978-83-7859-921-0

ISBN druk: 978-83-7859-963-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Niniejsza książka jest fikcją literacką. Jakikolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób, autentycznych miejsc, nazw czy wydarzeń jest czysto przypadkowe. Zarówno wydarzenia, jak i bohaterowie opisani w niniejszej książce są tworem wyobraźni autorki bądź zostały w znaczny sposób przekształcone, z uwagi na wykorzystanie ich w powieści. Autorka nie ponosi żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2019

[Kup książkę](#)

*Postępuj tak,
jak gdyby maksyma twojego postępowania
miała stać się prawem ogólnym.*

Immanuel Kant

Prolog

Prawdziwy akt odkrycia nie polega na odnajdywaniu nowych lądów, lecz na patrzeniu na stare w nowy sposób¹.

– Tak kochanie, cudownie...

Nagle w pokoju rozległ się dźwięk, oznaczający nadejście nowej wiadomości. Cordelia od razu podniosła głowę, którą przed chwilą odchyłała do tyłu, będąc w drodze na skraj rozkoszy, by w końcu spaść w ramiona obezwładniającego orgazmu. Zamarła w pełnym ekscytacji oczekiwaniu. Obawiała się, że może to jest tylko fantastyczny sen, z którego za chwilę się obudzi. Wciąż miała nadzieję, że w końcu spełni się jej marzenie. I wcale nie chodziło w tym momencie o seks. Ten dźwięk oznaczał sygnał, na który czekała od ponad dwóch

¹ Marcel Proust.

tygodni. A tak prawdę powiedziawszy, odkąd tylko uzyskała uprawnienia do wykonywania zawodu.

– Co się stało? – zapytał David, zaskoczony dziwnym, jego zdaniem, zachowaniem Cordelii, tym samym wyrывая ją z zamyślenia.

Dopiero teraz dotarło do niej, że wciąż siedzi na swoim kochanku. Spojrzała na mężczyznę, który zaczynał się robić czerwony na twarzy z rodzącej się wściekłości i urażonej dumy. Odkąd sięgała pamięcią, wszystko to, co nie szło zgodnie z jego planem, było wielką tragedią. Jeżeli ktoś pragnąłby podjąć się przedstawienia żywego przykładu narcyzmu, powinien zawrzeć znajomość właśnie z Davidem Collinsem. Przewróciła na tę myśl oczami, czując jak wzbiera w niej śmiech. Westchnęła z ulgą, jaką czuła, wiedząc, że to właśnie chwila, która wszystko zmieni. Spojrzała na poirytowanego mężczyznę.

– Już jest – odparła z przejęciem.

– Ja bym powiedział, że jeszcze nie... – zaczął David powracając do namiętnego tonu, którym szeptał jej wcześniej czułe słówka, jednak ona jednym ruchem ręki nakazała mu milczenie.

Właśnie zaczyna się największa przygoda jej życia! Jak on zatem może w tej chwili myśleć wyłącznie o seksie? Nie powinno jej to dziwić, przecież nie znała go od wczoraj. Taki już był. Interesowała go tylko jego osoba i przyjemność. Reszta mogłaby rozpułnąć się w powietrzu, niczym poranna mgła.

– Wiadomość. Już jest odpowiedź! – wykrzyknęła uradowana, po czym wyskoczyła z łóżka, nie bacząc na zbulwer-

sowanego i rozgoryczonego partnera. Podbiegła do stolika, na którym zostawiła włączony komputer, tak na wszelki wypadek – powtarzała sobie za każdym razem. Nie mogła się doczekać, by zobaczyć na własne oczy, jak jej marzenia się spełniają.

– Ty chyba sobie żartujesz! – wykrzyknął wściekły David, siadając na łóżku.

Nawet na niego nie spojrzała. Teraz liczyła się jedynie jej przyszłość, to, na co pracowała całe lata z ogromnym poświęceniem. A ten oto mężczyzna uważa, że ważniejsze jest dla niego osiągnięcie spełnienia fizycznego, niż marzenia Cordelii. Dlaczego dopiero teraz dostrzegła coś, co było tak klarowne i oczywiste od samego początku? Nie mieli przed sobą żadnej przyszłości, a i obecny układ wydawał się nie być tak satysfakcjonujący, jak na początku.

– Przecież wiesz, jakie to dla mnie ważne. Tu chodzi o moją przyszłość – rzuciła z wyrzutem, odwracając się ponownie w jego stronę, kontynuowała: – I nie mogę wręcz uwierzyć, że dla ciebie ważniejszy jest seks od ważącej się właśnie w tej chwili mojej kariery. Przecież pamiętasz, ile musiałam podjąć wyrzeczeń, by skończyć studia i zdać egzaminy dopuszczające mnie do zawodu. Jednak mimo tego, co o mnie już wiesz, nadal masz to gdzieś. Gdyby chodziło o twój awans, wybiegłbyś w tej sekundzie, nie oglądając się za siebie.

– To nieprawda – próbował się bronić. Wiedział dobrze, tak samo jak i Cordelia, że było to wierutne kłamstwo. Był samolubnym skurczybykiem, jak to wielokrotnie go określała jej przyjaciółka, Tamara.

Cordelia zrozumiała, że postępowali w ten sam sposób. Oboje byli samolubni i skupieni wyłącznie na własnych potrzebach. Tak naprawdę, poza seksem, w dodatku niezbyt udanym, nic ich nie łączyło. Nawet nie pamiętała, jak dotarli do tego miejsca. Wiedziała tylko, że czuła się samotna w świecie zadufanych w sobie prawników, niedopuszczających do siebie tego, że oni też są ludźmi i także mogą się mylić. A jednak, wciąż uważali, że stanowią rodzaj nadludzi, którzy każdy błąd traktują jako osobistą porażkę prowadzącą ich ku zboczeniu z obranego dawno przez nich kursu. Cordelia pragnęła wejść do tego świata i pokazać, że kobieta także potrafi się w tym zawodzie świetnie odnaleźć. Pamiętała, że gdy zdała egzaminy zawodowe, na jej drodze życia pojawił się David, z tym swoim hollywoodzkim uśmiechem i garniturem od Armaniego, idealnie przystrzyżonymi blond włosami, pokazującym jasno, że jest dużo

lepsy od wszystkich wokół. Szybko się okazało, że chociaż na zewnątrz grał mężczyznę z klasą, w środku to tylko zgniłe jabłko, zarobaczone i w dodatku bez kręgosłupa moralnego. Czemu wiedząc to wszystko i tak wpuściła go do swojego życia i łóżka? Może była zbyt zabiegana, zbyt pochłonięta dążeniem do wyznaczonego przed laty celu, by przyglądać się uważniej człowiekowi, który w gruncie rzeczy, stanowił dla niej tylko rozrywkę?

– Nie patrz na mnie tak, jakbym był mrówką do zbadania pod mikroskopem! – warknął ponownie David, wyciągając Cordelię ze swoich przemyśleń. – Mam tego dość! Idę tam, gdzie docenią pełnokrwistego faceta w łóżku!

Mówiąc te zabawne słówka, ubierał się pośpiesznie, a Cordelia dłużej nie mogła powstrzymać cisnącego się na jej usta drwiącego uśmiechu. Nie miał za dużo do zakładania, gdyż chodził z nią do łóżka na wpół ubrany. A gdyby nie jej protesty, po prostu rozpiąłby rozporek.

Próbowała dojść do tego, co właściwie jej się w nim spodobało? Przekrzywiła głowę, by przyjrzeć się temu okazowi pod innym kątem, ale efekt pozostał ten sam – sflaczały idiota udający mężczyznę. Roześmiała się, gdy tylko przemknęło jej to przez myśl, następnie nie zważając na wrogie słowa wypowiedane przez byłego już partnera, podeszła do szafy, by wyjąć swój ulubiony szlafroczek. Gdy tylko go na siebie nałożyła, poczuła się dużo lepiej. Nie przeszkadzała jej nagość, jednakże nie należy się ona człowiekowi, który powarkując gniewnie, opuszczał jej mieszkanie, zarzekając się, że jeszcze pożałuje tego, co zrobiła. Gdy tylko zatrzasnęły się za nim i jego – „nie próbuj więcej do mnie dzwonić” – drzwi, z powrotem usiadła na przeciwko otwartego laptopa. Zrobiła kilka głębszych wdechów. *Tak, to była najważniejsza chwila w jej życiu* – pomyślała. Chwila prawdy. Kliknęła w ikonkę poczty, po czym zagłębiła się w odpowiedź na list aplikacyjny, który wysłała do jednej z najbardziej renomowanych kancelarii w mieście.

– O mój Boże! – wykrzyknęła, skacząc po sypialni, niczym uciekinier z zamkniętego zakładu dla obłąkanych. Do pokoju weszła zdumiona i zaspana współlokatorka, obserwując ze zdumieniem te dziwne pląsy.

– Dilly, czy tobie już do reszty odwaliło?! – wrzasnęła,

próbując przekrzyczeć piski Cordelii, która rzuciła się jej na szyję, mocno ściskając, by następnie porwać Tamarę do swojego szalonego, zwycięskiego tańca.

– Jestem przyjęta na staż do Barden&Tomson! – Gdy tylko zdyszana wypowiedziała te słowa, Tamara zamarła na chwilę, a Dilly o mało nie uderzyła w komodę, tracąc równowagę. Chwyciła się jej brzegu, by nie upaść i zerknęła na przyjaciółkę, roziskrzonymi czystą radością oczami.

– Żartujesz? Do tego Barden&Tomson? – zapytała niedowierzając, wyraźnie zaznaczając nazwę. Uśmiechnęła się znacząco, nim dodała dla pewności: – Do tej kancelarii z przystojniakiem pokazywanym non stop w telewizji?

– Dokładnie do tej! – Przytaknęła jej energicznie, jakby była nabuzowaną hormonami nastolatką, a nie poważną, początkującą panią mecenas.

Bo to właśnie od dziś jest pełnokrwistym adwokatem w najlepszej kancelarii w Bostonie, uznała Cordelia. To, że miała być na razie tylko stażystką, nie znaczyło zupełnie nic, nie w tym świecie i nie w tej kancelarii. Najważniejsze, że się dostała!

Po dłuższej chwili, jakby analizując to, co przed momentem usłyszała, Tamara w końcu poddała się wszechobecnej euforii swojej przyjaciółki i pobiegła po butelkę Don Perignon, którą ostatnio przysłał jej ojciec z Francji. Od tej chwili miało się zmienić całe życie Dilly. Czuła to całą sobą.

§ 1

Motywacja jest tym, co pozwala Ci zacząć. Nawyk jest tym, co pozwala Ci wytrwać².

W końcu nastał ten upragniony dzień, kiedy miała rozpocząć całkowicie nowy rozdział w życiu. Co prawda, Cordelia za taki dzień uważała również wpis na listę studentów Harvardu, lecz wówczas nie sądziła, że uda jej się być jedną z najlepszych studentek na tym renomowanym Uniwersytecie. Było to cudowne przeżycie i, przyznawała przed samą sobą, niezmiernie zaskoczenie tym, jak potrafiła uparcie dążyć do osiągnięcia założonego sobie celu. Nie sądziła też, że posiada umiejętność pochłaniania tak dużej ilości informacji.

² Ryum Jim.

Zanim jednak zobaczyła swoje nazwisko na liście przyjętych na uczelnię, trzeba było przeżyć liceum. Było to istną męczarnią, przynajmniej dla niej. Musiała zmierzyć się z nienawistnymi spojrzeniami bogatych i rozpuszczonych rówieśników, którzy nie widzieli nic dalej, niż czubki własnych nosów. Odkąd pamiętała, była dosyć nieśmiała. Pomimo mało sprzyjającej atmosfery, to właśnie liceum zmieniło szarą myszkę w przebojową dziewczynę, która pragnęła więcej, niż oferowało jej rodzinne miasto.

Dilly była niewielkiego wzrostu brunetką, nad czym niezmiennie ubolewała jako nastolatka. Nie przepadała za wyglądem elfa, który odziedziczyła po matce. Uważała, że największym jej atutem są oczy o bardzo jasnym odcieniu błękitu. Cieszyła się także, że nie musiała uważać na to co je, by zachować szczupłą sylwetkę, podczas gdy jej rówieśniczki walczyły o to, aby osiągnąć wymiary top modelek. Oczywiście, doskonała przemiana materii nie zwalniała jej z obowiązku utrzymywania swojej kondycji fizycznej w dobrej formie. Starła się chociaż raz w tygodniu odwiedzać klub fitness, co pozwalało jej rozkoszować się bez wyrzutów sumienia babeczkami, które zjadała prawie każdego ranka przy kawie. Czasami, gdy tego potrzebowała, wybierała się na basen i przepływała kilka długości, odprężając całe ciało.

W tej chwili Dilly żałowała, że nie ma czasu, by wskoczyć do wody, celem zmniejszenia napięcia związanego z pierwszym dniem w wymarzonej kancelarii. Stała więc wytrwale przed szafą i usiłowała wybrać odpowiedni strój na swoje spotkanie z przeznaczeniem. Nie było to łatwe, gdyż jak często powta-

rzała jej matka, miała stodołę ubrań i właściwie nie było w niej nic konkretnego. Nie rozumiała tylko, dlaczego akurat stodołę? Przecież na to określenie jej pojemna, aczkolwiek w tej chwili już niewystarczająca, garderoba stanowczo jeszcze nie zasłużyła. Trzeba będzie ją powiększyć – pomyślała Cordelia zapinając eleganckie, granatowe spodnie. Dobrawszy jasnoniebieską koszulę, przejrzała się jeszcze w lustrze, nim weszła do salonu.

– I jak wyglądam? – zapytała, podchodząc do brata, który od kilku godzin siedział na kanapie w salonie i przełączał bezmyślnie kanały, nie zaszczycając żadnego choćby dłuższą chwilą uwagi.

– Cóż... normalnie – mruknął pod nosem, tylko zerknąwszy na Dilly.

– Jak zwykle jesteś bardzo pomocny! – sarknęła w odpowiedzi, zaplatając ręce na piersi.

– A co niby mam powiedzieć? Zawsze wyglądasz tak samo – odburknął, wzruszając niedbale ramionami dla podkreślenia swoich słów.

– Dzięki, Drew. Jesteś naprawdę uroczy – mruknęła zła, że nie poprosiła Tamary o poradę w sprawie stroju. Brat Cordelii był w tym względzie beznadziejny.

– Daj spokój, Dilly. Przecież gdybyś wyglądała jak małpa w zoo, z całą pewnością bym ci o tym powiedział – stwierdził Andrew, spoglądając na nią z wyrzutem.

– Dobrze wiedzieć – wymamrotała pod nosem, z ciężkim westchnieniem wracając do garderoby.

– Nie uwierzysz, Elizabeth w końcu wychodzi za mąż! – wykrzyknął nagle rozentuzjasmowany Andrew.

Zaskoczona wynurzyła się z szafy, w której szukała odpowiedniego żakietu. Do tej pory nie zauważyła kartki papieru, którą Drew dzierzył dłoni, obecnie wymachując nią niczym flagą.

– Za tego kretyna, który puszcza ją non stop kantem? – zapytała, z niesmakiem przypominając sobie osobnika, z którym ostatnio widziała siostrę. Drań nie był wart nawet centa.

– Daj spokój! To ona będzie z nim żyła, nie ty.

– Owszem, ale z płaczem przybiegnie do mnie.

– Ona przynajmniej ma perspektywę ustabilizowanego życia i braku chorób wenerycznych – odparł z krzywym uśmiechem na twarzy, wyraźnie bardzo dobrze się bawiąc drażnieniem kobiety.

– Kolejny przytyk? Spadaj, Drew. Teraz zaczyna się najlepsza część mojego życia i nic mi tego nie popsuje. Nawet ty – zaznaczyła, patrząc na brata przymrużonymi oczami. Po chwili dodała: – A David nie miał żadnej choroby wenerycznej!

– No tak, zapomniałem. Ostatnio twoje łózkowe podboje mają kij w dupie. – Zaśmiał się głośno, odchylając głowę do tyłu, ukazując Cordelii tym samym kolejny już tatuaż, zdobiący jego wysportowane ciało. Wolała nawet sobie nie wyobrażać reakcji rodziców, gdy to zobaczą. Na szczęście, ostatnio oboje mieli bardzo luźne kontakty z Peterem i Judith Weston, zatem pewnie nieprędko nastąpi ta niebotycznie interesująca chwila. Szybko porzuciła myśli o rodzicach, powracając do swojej obecnej sytuacji i rozstania, które nie należało do najprzyjemniejszych.

– Już nie – mruknęła niechętnie, odnosząc się do wypo-

wiedzi brata. Westchnęła ciężko, przyznając przed samą sobą, jak ogromny błąd popełniła, wiążąc się z Davidem.

– Słucham? Czyżby moja urocza siostra wyrzuciła w końcu ze swojego łóżka tego durnia bez jaj? – Zaskoczony Andrew odwrócił się w stronę Dilly, która spoglądała na niego z niepewnością. Miał nadzieję, że w końcu Cordelia przestanie myśleć waginą, a zacznie używać swojego niewątpliwie, nieprzeciętnie bystrego umysłu. Nie sądził jednak, że doczeka się aż takiej zmiany! Ostatnio wszystkie ich kłótnie zaczynały się i kończyły na Davidzie Collinsie, dwulicowej szui, która udawała faceta. Cordelia, niczym ćma lecąca do światła, za każdym razem wpuszczała go do swojego życia i sypialni, gdy ten miał na to ochotę. Oczywiście równie szybko z jej świata wyskakiwał. Dilly twierdziła, że jest on jedynym facetem, który ją rozumiał i szanował, a przede wszystkim nie oczekiwał czegoś więcej, cokolwiek miała przez to na myśli.

Według Cordelii działało to tak, że skoro David był prokuratorem w Bostonie, jej marzenia powinny być dla niego oczywiste. Andrew mimowolnie parsknął śmiechem. A ich rodzice powtarzają, że to on nie wie czego naprawdę chce w życiu. Ich córka była jeszcze gorsza. Dobrze wiedziała co pragnie osiągnąć, jednak nie bardzo jej szło w znajdowaniu sobie odpowiednich sojuszników w dążeniu do tego celu. Choć Drew nie był może romantykiem, dostrzegającym w każdej napotkanej kobiecie drugą połówkę, to nie można go było uznać za durnia. Zdawał sobie sprawę, że można znaleźć kogoś, z kim będzie miło dzielić takie chwile, jak otrzymanie stażu w wymarzonej kancelarii. Nie musiał py-

tać Cordelii, czy jej były przyjaciel do łóżka ucieszył się na wieść o jej sukcesie. Wiedział bowiem, że odpowiedź byłaby przecząca. Za dobrze znał ten typ facetów, zadufanych w sobie wypierdków, którzy traktowali kobiety wyłącznie jako dodatek, ozdobę do swojego, na pozór idealnego, życia. Miał już kiedyś z takimi osobnikami do czynienia na studiach, na które wysłał go ojciec.

Cordelia spojrzała w duże lustro, wiszące na drzwiach garderoby. Wiedziała, głównie dzięki swojej przyjaciółce, która zajmowała się organizacją profesjonalnych pokazów mody, jak wiele znaczy właściwie dobrane ubranie. Pierwsze wrażenie jest najważniejsze i miała tego pełną świadomość. Stwierdziła, że Tamara pochwaliłaby jej wybór. Jej wygląd dopełniały najnowsze Louboutiny. Nie mogła nic poradzić na to, że kochała te czarne szpilki. Zawsze uważała, że dodają jej odwagi i pewności siebie, a także swoistej elegancji.

W końcu, założywszy srebrny zegarek, prezent od matki, na lewy nadgarstek, ponownie weszła do salonu. Na jej widok, Andrew aż zagwizdał z wrażenia.

– No, no, no! Powiem ci, że teraz wyglądasz jak wytrawny prawnik!

– Dziękuję – odparła zupełnie nieskromnie Cordelia, unosząc dumnie głowę.

Na tę demonstrację urażonej wrażliwości, dającej jednoznacznie znak, że wciąż pamięta o jego ostatnich słowach, Drew głośno się roześmiał. Otrzymał za tę reakcję lekkie trzepnięcie w tył głowy. Dilly sprawdziła, czy wszystkie

najważniejsze rzeczy wrzuciła do torebki. Zabrała jeszcze telefon ze stolika kawowego, a następnie zerknęła po raz ostatni w lustro. Wzięła głęboki wdech, powoli wypuszczając powietrze z ust, uspokajając nieco galopujące serce.

– Cóż, życz mi powodzenia.

– Zupełnie nie jest ci to potrzebne. Nie mam wątpliwości Dilly, że szturmem zdobędziesz ich zatwardziałe prawnicze serca – odparł z pewnością Andrew, puszczając jej oczko.

Mimo tej swobodnej wypowiedzi, podniósł się z kanapy i wciągnął siostrę w objęcia. Zawsze życzył jej jak najlepiej. Nawet podczas studiów, gdy miała problem ze swoim uciążliwym i natrętnym byłym, nie zawahał się choćby na sekundę, ruszając jej na ratunek. Był wtedy na stażu w Norwegii, a mimo to wziął kilka dni urlopu, by wyratować Dilly z opresji. Dziewczyna miała bowiem niezwykle talent do pakowania się w kłopoty i, niestety, całkowitego pecha do mężczyzn. Z narastającą obawą przyglądał się jak siostra wchodzi w coraz nowsze związki, nie rokujące na przyszłość. Choć zapewniała, że najbardziej zależy jej na karierze, Drew sądził, że to właśnie swoją pracę pragnie zagłuszyć fakt, że stawiała się coraz bardziej samotna. Gdy wypuścił ją z objęć, zobaczył jak posyła mu delikatny uśmiech, patrząc na niego ze wzruszeniem. Doskonale wiedziała, że ma jego wsparcie, cokolwiek by się nie działo.

– Dzięki. To idę. – Już miała otworzyć drzwi, kiedy nagle odwróciła się ponownie w stronę Drew i ostrzegła z rozbawieniem słyszalnym w jej melodyjnym głosie: – Nie wyczyć mi lodówki! Bo nie tylko ja cię ukatrupię.

– Postaram się. – Roześmiał się, zamykając za Cordelią drzwi, praktycznie wypychając ją przedtem na zewnątrz, by ruszyła w stronę windy. Nim weszła do wnętrza kabiny, zdążył jeszcze za nią krzyknąć: – A Tami się nie boję!

– A powinienes! – odkrzyknęła rozbawiona Cordelia, za nim zasunęły się drzwi.

Ponownie zaczęła się denerwować, gdy stanęła przed wejściem do jednej z najbardziej uznanych kancelarii w Bostonie. Schody prowadzące do jej upragnionej przyszłości wydawały się wyjątkowo strome i wysokie. Wzięła kolejny głęboki wdech, nim ruszyła do góry ku dwuskrzydłowym drzwiom. Nad nimi wisiał duży grawerowany złoty napis „Barden&Tomson” na czarnym tle.

Cordelia nie zdołała nawet dotrzeć do drugiego stopnia, kiedy została potrącona przez biegnącego w tym samym kierunku młodego mężczyznę, trzymającego skórzaną aktówkę po pachę.

– Hej! Może byś tak uważał jak idziesz! Trochę kultury!

Ten niewychowany dupek, o krótko przystrzyżonych brązowych włosach, zatrzymał się nagle w pół kroku i odwrócił, posyłając w jej stronę arogancki uśmieszek. Jego pociągła twarz przywoływała jej na myśl szczura. Zmierzył ją wzrokiem, po czym nie racząc nawet przeprosić, przeskoczył ostatnie stopnie i zniknął za drzwiami.

– Pieprzony gnojek – mruknęła pod nosem, rozcierając obolałe ramię.

– To idiota, którym nie warto zawracać sobie głowy. Szybko stąd wyleci, mimo że wydaje mu się, iż będzie inaczej.

Na słowa wypowiedziane dźwięcznym, lekko zachrypniętym głosem, Dilly odwróciła się. Tuż obok niej stała niska kobieta ubrana w pstrokatą sukienkę, z całą masą teczek w ramionach. Z trudem udawało jej się trzymać papiery tak, by te nie wysunęły się tuż pod ich nogi. Uśmiechała się do Cordelii z sympatią, przyglądając jej się z ciekawością. Z jej upiętych w kok włosów wydostało się kilka luźnych kosmyków, trącanych co chwilę przez lekki wiatr. Biło od niej ciepło, które powodowało, że Dilly od razu poczuła do tej nieznanej kobiety sympatię.

– Rebeka – przedstawiła się, wyciągając ku niej dłoń, z trudem utrzymując stos papierów przy piersi.

– Cordelia – Uściśnęła rękę kobiety, nieco zmieszana wcześniejszym wybuchem. W jej oczach dostrzegła isierki rozbawienia.

– Nowa kandydatka na stanowisko stażysty, co? – Cordelii wydawało się, że Rebeka bardziej stwierdziła, niż zapytała, lecz mimowolnie kiwnęła potakująco głową.

– Może ci pomóc? – zapytała Dilly, wskazując na coraz bardziej wysuwające się z rąk Rebeki teczeki.

– Och, będę wdzięczna. Chłopcy, mimo iż są dżentelmenami, nie zawsze mogą trafić na moment, kiedy potrzebuję targarza – zażartowała lekko Rebeka, przekazując Cordelii część swojego balastu.

Dilly nie miała pojęcia o jakich chłopcach mówiła, ale wołała nie wypytować, by nie zostać uznaną już na wstępie za wścibską plotkarę. Ta wiedza nie była jej też w tej chwili do niczego potrzebna. Interesowało ją natomiast, dlaczego ten nie-

wychowany osobnik, który ją przed momentem staranował, miał być tak pewny swojego miejsca w kancelarii? To nurtujące ją pytanie, musiało w jakiś sposób objawić się na twarzy Dilly, gdyż usłyszała tuż obok spokojny głos nowej znajomej.

– Dziewczyno, nie martw się tak tym wszystkim! Wierz mi, przez tę kancelarię w przeciągu ostatnich kilku miesięcy przewinęło się kilkudziesięciu praktykantów. Najlepiej zrobisz, jeśli podejdziesz do tego, co cię tu czeka na luzie i ze sporym dystansem – poradziła Cordelii ta niepozorna kobieta. Zupełnie nie przypominała ludzi określanych mianem cerberów kancelarii, broniących dostępu do swych szefów za wszelką cenę. Domyślała się, że musi być ona asystentką bądź sekretarką. Nie wiedziała, skąd pojawiło się w niej przekonanie, że bez tej kobiety ten budynek bardzo szybko stałby się pustostanem do wynajęcia.

Zamyślona podążyła za Rebeką, która już wspinała się po licznych schodach. Gdy tylko przekroczyły próg kancelarii, Cordelia poczuła, jak całe jej ciało mimowolnie napięło się z podekscytowania wymieszanego z lękiem, czy faktycznie da sobie radę. Korytarz wyłożony został drewnem, tak samo jak i kolejne pomieszczenie, które niewątpliwie było sekretariatem. Przy każdej parze drzwi stało biurko, zaś pod oknem ustawiono stolik wraz z fotelami, zapewne dla ewentualnych klientów. Na ścianach wisiały obrazy, przedstawiające salę sądową pod różnym kątem.

Rebeka skierowała się do największego biurka i położyła na blacie stos teczek, które niosła. Pokazała dłonią, by Cordelia zostawiła obok kolejne, które trzymała. Kobieta z przyjaznym

uśmiechem poprosiła, by dziewczyna usiadła przy stoliku stojącym w rogu, który dopiero Dilly zauważyła, i uzupełniła akta osobowe, które wcisnęła jej do rąk. Sama zajęła się swoimi sprawami z prędkością Strusia Pędziwiatra, przewracając kolejne kartki i nagromadzoną w stalowym koszyczku pocztę.

Nie chcąc jej przeszkadzać, Cordelia usiadła we wskazanym miejscu i zaczęła wypełniać skrupulatnie dokumentację. Niespodziewanie boczne drzwi stanęły otworem, a jej oczom ukazała się połowa, całkiem przystojna połowa, musiała przyznać, wysokiego i dobrze zbudowanego mężczyzny w doskonale skrojonym garniturze.

– Becka, piękności ty moje! Czy masz może już kopie apelacji Newtmana? Ten bufon przyjedzie za godzinę i wolalbym pozbyć się go jak najszybciej! – zawołał z olśniewającym uśmiechem.

To musi być jeden ze współników – przeszło jej przez myśl. Wiedziała właściwie, jak wyglądał wyłącznie pan Barden, dzięki jego częstym występom w telewizji. Na stronie kancelarii nie znalazła żadnych zdjęć głównych współników, co było dla niej zaskoczeniem. Mężczyzna stojący w drzwiach zupełnie nie zwrócił na nią uwagi, skupiając przymilne spojrzenie na Rebecce, która w końcu skierowała na niego swój wzrok, unosząc ku górze jedną brew. Wyglądała niczym królowa, której jakiś wieśniak zakłócił spokój i za chwilę mógł się pożegnać z życiem poprzez jedno jej wyrażenie – ściąć go! Dilly przygryzła wargę, usiłując się nie roześmiać na obraz, który przed chwilą powstał w jej wyobraźni.

– Elliot, czy ty kiedykolwiek zaczniesz sprawdzać papie-

ry, które codziennie zostawiam ci na biurku?

– Eee, to znaczy, że ta apelacja leży już u mnie, tak? – Rzeczony Elliot posłał Rebecę jeszcze szerszy uśmiech, niż do tej pory jej serwował, na co kobieta zareagowała tylko wzniesieniem oczu ku górze i uniesieniu rąk, jakby w modlitwie o więcej siły.

Po krótkim, lecz pełnym uwielbienia „dzięki”, mężczyzna o dźwięcznym imieniu wrócił za drzwi.

Po kilku minutach wypełniania różnych dokumentów, Cordelia została skierowana przez Reбекę do sali konferencyjnej, gdzie miała oczekiwać na spotkanie z partnerami. W środku siedział już dupek, który potrafił Cordelię przed wejściem i chłopak o sympatycznym wyrazie twarzy i miłym uśmiechu, który skierował w jej stronę, odsuwając jednocześnie jej fotel, podczas gdy gbur zupełnie ją zignorował.

Nie musieli długo czekać, gdy drzwi się otworzyły i do pomieszczenia weszła zgrabna kobieta, w eleganckim kostiumie, o lodowatym spojrzeniu szarych oczu. Kolejnym był znany już Cordelii, z pytania o apelację jakiegoś klienta, Elliot, który chyba jako jedyny wkroczył do sali z uśmiechem. Ostatni pojawił się mężczyzna potężnej postury, obejmując całą salę spojrzeniem przeszywającym człowieka na wskroś. Zupełnie, jakby znał już wszystkie tajemnice, jakie skrywało się pod skórą. Był równie wysoki jak Elliot, lecz bardziej od niego umięśniony, co dało się zauważyć nawet pomimo dopasowanego garnituru. Nie można go było pomylić z nikim innym. Drapieżnym krokiem szedł ku szczytowi stołu sam Matthew Barden – adwokat legenda.

Cordelia nie potrafiła odwrócić od niego spojrzenia. *Jasna*

cholera, i ja mam tutaj pracować? Przecież wśród takich przystojniaków ciężko nawet o skupienie – pomyślała ironicznie Dilly, z jękiem w duszy, kiedy sobie przypominała wszystkie plotki znalezione na jego temat przez Tamarę. Mrugnęła kilkukrotnie, by wyrwać się z tego dziwnego transu w jaki wpadła. Mężczyzna nie zawiesił wzroku na żadnym z trojga kandydatów dłużej, niż na dwie sekundy. Domyśliła się, że skoro Barden siedział u szczytu stołu, a kancelaria miała dwa nazwiska w nazwie, to on był tu niewątpliwie szefem i z całą pewnością nie musiał o tym nikogo przekonywać. Gdy zajęli swoje miejsca, Matthew Barden rozpoczął zebranie.

– Witam państwa. To, że się tu znaleźliście, oznacza, że byliście najlepsi spośród przesłanych nam aplikacji. Nie jest to jednoznaczne z tym, że uda się wam pozostać tu na tyle długo, by dostać staż, a w perspektywie etat w naszej kancelarii. To jest wasz okres próbny, który... – przerwał w pół zdania, kiedy do sali konferencyjnej niespodziewanie wpadła zdyszana Rebeka, z przerażeniem malującym się w jej oczach.

– Mamy ogromny problem! Wasz jedyny świadek kopnął właśnie w kalendarz i nie sądzę, by zrobił to z własnej woli – wydyszała, opierając się ciężko o oparcie fotela zajmowanego przez Cordelię.

Wszyscy zwrócili ponownie wzrok na Bardena, który w tej chwili niebezpiecznie zmrużył oczy. Wyraźnie gotował się z wściekłości, ale nie pozwolił na jej ujście. Po chwili jego twarz przybrała kamienny wyraz, nie zdradzający żadnych uczuć.

– Zaczyna się właśnie teraz – dokończył nagle, stanowczym głosem przerywając myśl. – Elliot, idziemy. Sarah, wprowadź

Spis treści

Prolog.....	5
§ 1.....	11
§ 2.....	25
§ 3.....	38
§ 4.....	53
§ 5.....	67
§ 6.....	79
§ 7.....	92
§ 8.....	106
§ 9.....	119
§ 10.....	132
§ 11.....	144
§ 12.....	159

§13.....	171
§14.....	182
§15.....	194
§16.....	205
§17.....	217
§18.....	230
§19.....	244
§20.....	258
§21.....	269
§22.....	288
§23.....	302
§24.....	314
§25.....	327
§26.....	339
§27.....	352
§28.....	365
§29.....	376
§30.....	387
§31.....	399
§32.....	409
Epilog.....	423
Podziękowania.....	427

PO TRAGICZNYCH WYDARZENIACH Z PRZESZŁOŚCI, CORDELIA WESTON POSTANAWIA ZACZAĆ OD NOWA, CAŁKOWICIE POŚWIĘCAJĄC SIĘ KARIERZE PRAWNICZEJ. GDY OTRZYMUJE WIADOMOŚĆ O PRZYJĘCIU DO JEDNEJ Z NAJLEPSZYCH KANCELARII W BOSTONIE WIE, ŻE TO SZANSA NA KTÓRĄ TAK DŁUGO CZEKAŁA. NIE SPODZIEWA SIĘ, ŻE ZOSTANIE WCIĄGNIĘTA W SAM ŚRODEK ROZGRYWKI, W KTÓREJ WSZYSTKO WYDAJE SIĘ JEDYNNIE WYREŻYSEROWANYM SPEKTAKLEM, A JEJ SERCE SKRADNIE NIEBEZPIECZNY MĘŻCZYNA.

KIEDY MATTHEW BARDEN PRZYJMUJE SPRAWĘ ZNANEGO BIZNESMENA, OSKARŻONEGO O MALWERSACJĘ I MORDERSTWO, NIE PRZECZUWA, ŻE TO DOPIERO POCZĄTEK LAWINY ZDARZEŃ, KTÓRE MOGĄ DOPROWADZIĆ DO JEGO UPADKU. BEZWZGLĘDNY I BEZKOMPROMISOWY ADWOKAT, NIE MA LITOŚCI DLA SWOICH PRZECIWNİKÓW, ROZPRAWIAJĄC SIĘ Z NIMI BEZ NAJMNIEJSZYCH WYRZUTÓW SUMIENIA. WSZYSTKO SIĘ ZMIENIA, GDY W JEGO UPORZĄDKOWANE ŻYCIE WKRAČA ENERGETYCZNA CORDELIA WESTON. OD PIERWSZEJ CHWILI WIE, ŻE Z TĄ KOBIETĄ BĘDĄ SAME KŁOPOTY.

CZY DWOJE PORANIONYCH LUDZI BĘDZIE W STANIE ZNÓW ZAUFAC I DAĆ SIĘ PORWAĆ MIŁOŚCI, GDY ICH ŚWIAT ZACZYNA ROZPADAĆ SIĘ, NICZYM DOMEK Z KART?

**ZANURZ SIĘ W ŚWIECIE PRZEPEŁNIONYM TAJEMNICAMI,
CHĘCIĄ ZEMSTY I NAMIĘTNOŚCIĄ, KTÓRY POCHŁONIE CIĘ
BEZ RESZTY.**

**FINALISTA SWEET STARS 2017 W
KATEGORII NAJMOCNIEJSZA HISTORIA**

PATRONI MEDIALNI:

maria_książkowa_kraina

